

Praktyka działania Parlamentu jest jasna i prosta. Głosuje się nie podług logiki, tylko jak każde partia. Każdy więc projekt rządowy przechodzi głosami posłów koalicji, bez względu na to czy ma on uzasadnienie. Z kolei opozycja z założenia jest zawsze przeciw, nawet jeśli posłowie koalicji lub rząd proponują słuszne rozwiązanie. Każde odstępstwo od tych reguł budzi zdziwienie samych parlamentarzystów i innych uczestników procesu legislacyjnego.

Takie głosowanie wbrew rozsądkowi nie pozostaje jednak bez śladu w głowach parlamentarzystów.

Z racji obowiązków zawodowych przyglądam się parlamentarzystom z bliska. Widzę jak uchodzi z nich powietrze i chęć do występowania z nowymi, odważnymi pomysłami na potrzebne zmiany świata. Przepraszam brać urzędniczą, ale w tym miejscu nasuwa mi się analogia z wieloma pracownikami samorządowymi. Przychodzą do urzędów młodzi i pełni zapału, a następnie po wielu próbach przeforsowania swoich dobrych projektów „gasną w oczach”, dostosowując się do wszechobecnej taktyki nie wychylania się bo to nie ma sensu.

Dokładnie taki sam mechanizm zauważam w Parlamencie, gdzie posłowie i senatorowie nie mają ochoty się wychylać i gdzie każda nawet niechciana pomyłka w głosowaniu czy rzucone od niechcienia zdanie może przesądzić o zatrzymaniu kariery politycznej.

Głosują więc nie tak jak nakazuje rozum, ale jak chce partia. Dopiero potem, w zaciszu pokoju przychodzi refleksja, która nie poprawia samooceny. Jest jeszcze ciąg dalszy, bo po powrocie do swojego środowiska lawirują jak mogą, aby wytłumaczyć się z nierozsądnych zachowań. Stąd zapewne utarło się powiedzenie, że parlamentarzysta co innego mówi, robi i myśli.

Czy tak dzieje się tylko w Polsce? Zapewne nie, ale to wcale nie usprawiedliwia naszych polityków. Bo niestety, ich: frustracja, apatia, utracony indywidualizm i życie z ciągłym niepokojem o przyszłość – w ostatecznym rozrachunku przekłada się na losy nas wszystkich.

Na koniec wyjaśnię, skąd przyszła mi chęć na uzalanie się nad parlamentarzystami.

Jak ostatni Mohikanin próbowałem przekonywać senatorów do odstąpienia od złego pomysłu nowelizacji ustawy o drogach publicznych (podrzucanie sobie pomiędzy samorządami byłych dróg krajowych, po wybudowaniu np. obwodnic miast). Pomysłu niekonstytucyjnego i niezgodnego z ustrojem samorządu terytorialnego. Polegającego na upoważnieniu samorządów do przekazywania sobie jednostronnie zadań bez grosza na ich realizację. Niektórzy senatorowie bronili zapisów projektu bezkrytycznie, a część podnosiła ważne i słuszne argumenty uzasadniając, że nie jest to właściwe rozwiązanie.

Tyle, że potem zagłosowali już według wspomnianej na wstępie reguły i projekt przeszedł do dalszych prac w Senacie bez najmniejszej nawet poprawki. Na koniec wielu senatorów, z którymi znam się od wielu lat, na wszelki wypadek omijało mnie z daleka lub spuszczało głowy, aby nie musieć spojrzeć mi w oczy.

Tyle dobrego, że dręczy ich sumienie. Dlatego jest mi ich żal, ale mają to co sami chcieli.

*Marek Wójcik*